Nr. 36. Kraków, Czwartek 3 Września 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Na dzień 31 sierpnia przypada rocznica zgonu Ferdynanda Lassalla. Czem dla nas jest Lassalle i dlaczego go czci proletaryat całego świata, wyjaśnialiśmy już naszym czytelnikom w poprzednich latach. Pamięć tego wielkiego agitatora dla sprawy robotniczej, który poświęcił wszystko, co miał, poświęcił siebie samego proletaryatowi. który płomiennemi słowy budził z uśpienia i zapalał do walki masy robocze, — pamięć o nim nie zgaśnie nigdy. Podczas, gdy Marks i Engels byli wielkimi teoretykami naszego ruchu, był Lassalle w pierwszej linii praktycznym agitatorem, agitatorem w najszlachetniejszem i najwspanialszem tego słowa znaczeniu. Jego jasna postać odbija wyraziście na tle historyi naszego ruchu; z upływem lat nie blednie ona wcale, owszem staje się ona żywszą. Tradycya o Lassallu, o wielkim człowieku, który zstąpił do nizin społecznych, by przygarnąć do siebie ubogi lud, tradycya ta ubrana w legendowe szaty, trwa jeszcze ciągle między ludem niemieckim...

Dla nas Lassalle jest o wiele ważniejszy jako człowiek, niż jako teoretyk. Wielu jego poglądów nie podziela już nasza partya; ale zorganizowani robotnicy będą go czcili zawsze jako tego, który stworzył podstawy naszej taktyki i techniki agitacyjnej i śmiałym rzutem pchnął nasz ruch w tym kierunku, po którym jeszcze ciągle bieży.

Cześć jego pamięci!

Ks. Stojałowski został dnia 28 zm. w Cieszynie na rekwizycyą sądu Jasielskiego aresztowanym i odstawionym koleją do Jasła, gdzie go osadzono w więzieniu śledczem. Oskarżają go o występek z § 24 ust. prasowej (rozpowszechnianie skonfiskowanych druków), a w więzieniu trzymają z powodu obawy powtórzenia czynu. Nie chcąc uledz konfiskacie nie będziemy krytykowali tego postępowania władz sądowych.

Na kilka dni przed aresztowaniem wydał ks. Stojałowski pismo ulotne pt. „Nie pójdziemy do Kanossy!“, gdzie uważa „klątwę“ albo za sfałszowaną, wydaną wbrew woli i wiedzy papieża, alby z podejściem i obałamuceniem papieża i domaga się ukarania sprawców. Dokumentu nie doręczyła mu dotychczas żadna władza kościelna. Autor zbija punkt za punktem zarzuty umieszczone w „klątwie“ i czyni to w sposób bardzo zręczny i szczęśliwy. Co do „klątwy“, orzekającej, aby go „unikano“, przytacza przepis prawa kanonicznego:

„Klątwę *ab homine*, czyli z wyroku sędziowskiego wydać można tylko z zachowaniem następnych formalności: Musi ją poprzedzać trzykrotne kanoniczne upomnienie z przerwami; trzeba winnego zawezwać i przekonać o winie; wyrok klątwy musi być wydany *„judice sedente in tribunali“* (ma ją wygłosić sędzia z trybunału). — I dodano wyraźnie: *Judex qui has solemnitates omittit, ab ingresu Ecclesiae et divinis officiis per mensem suspenditur*“ — sędzia, który tych formalności zaniedba, sam przez miesiąc podpada pod suspenzę od sprawowania służby bożej i od wstępu do kościoła! (Aichner, Com. Juris eccl. p. 661.)

Tych formalności wobec ks. Stojałowskiego nie dopełniono. Ks. Stojałowski oświadcza wyraźnie, że nie popełnił żadnej „herezyi“ religijnej, i jest gotów każdej chwili wykonać to, co mu prawowita zwierzchność kościelna t. j. jego biskup lub papież w rzeczach kościelnych nakażą, ale gazetek swoich nie odstąpi, choćby sam papież tego zażądał.

Tymczasem odczytywano ubiegłej niedzieli „klątwę“ we wszystkich kościołach krakowskich z dodatkiem pisma ks. Puzyny. Podczas odczytywania wielka ilość ludzi o szlachetniejszem sercu opuszczała kościoły.

Dla nas, którzy nie mięszamy religii do walk politycznych, pozostaje jeszcze dodać słów parę. Zasadnicze stanowisko nasze wobec ks. Stojałowskiego jest takie same, jakie było przed klątwą. Teraz jednak, kiedy człowiek ten ulega wszystkim możliwym ciosom, kiedy cała zgraja bandytów dziennikarskich szarpie go, jak sfora psów zacietrzewionych, kiedy najbezwstydniejsi ateusze udają, że rozdzierają swe szaty nad tym człowiekiem, — znajdzie u nas pomoc.

Jeżeliby zatem ktokolwiek z naszych czytelników chciał przyczynić się do ulżenia doli ks. Stojałowskiego, to oświadczamy, że chętnie będziemy pośredniczyli i pokwitujemy w naszem piśmie wszelkie dary pieniężne na ten cel przeznaczone.

W kościele św. Barbary dziwnie odbyło się owo „wyklęcie“ ks. Stojałowskiego z ambony. Oto kazano najpierw kobietom wyjść z kościoła, poczem ksiądz począł opowiadać różne szczegóły z prywatnego życia księdza Stojałowskiego!... Rozumiemy podobne rozmowy pomiędzy mężczyznami prowadzone; są one zazwyczaj dowodem złego wychowania, ale nie należy zdaniem naszem niczego z kazalnicy mówić, czegoby i przyzwoite kobiety nie mogły wysłuchać bez zarumienienia się... Albo wszystko należy powiedzieć wszystkim, albo najuczciwiej tych „ciekawych“ rzeczy nie tykać.

Konfiskaty zaczynają znowu spadać na nasze pismo częściej, aniżeliby wedle austryackiej teoryi prawdopodobieństwa wypadało.... Są to — jak zwykle — pierwsze trudności zapoznania się z nowym panem prokuratorem..... Dla zrozumienia ich charakteru prosimy czytelników przeczytać z uwagą wyroki sądowe podane na czele poprzedniego numeru.

Ponieważ będziemy teraz w przedwyborczych „gorących“ czasach często konfiskowani, przeto opłaci się powiedzieć kilka słów już nie o sprawiedliwości, lecz o celowości konfiskat. Między wyjściem numeru, a konfiskatą musi upłynąć pewien przeciąg czasu. Otóż ten przeciąg czasu — godzina lub półtora wystarcza w zupełności, aby rozsprzedać w administracyi naszego pisma tyle egzemplarzy, że „cały Kraków“ może sobie pozwolić na luksus czytywania naszych skonfiskowanych artykułów.

W kopertach posyłają następnie ludzie prywatni skonfiskowane numera na prowincyą, tak że konfiskata staje się bezskuteczną, o ile miałaby na celu stłumienie pewnej wiadomości, a to tem bardziej, że publiczność czyta z większem zajęciem rzeczy skonfiskowane, ulegając słabości pramatki swojej Ewy....

Tak wygląda konfiskata w świetle rzeczywistości, a policya wie o tem z pocieszającą dokładnością. Nie wiemy tylko, czy nowy p. prokurator również o tem jest poinformowany....

Biedni, wyzyskiwani fabrykanci zaczynają się skupiać do obrony przeciw wyzyskiwaczom-robotnikom. W północnych Czechach, w Aussig uchwalili n. p. ci panowie następującą wesołą rezolucyą:

„Solidaryzujemy się z programem z Gablonz (w tem mieście uchwalonym) bo jasno i odważnie (!) piętnuje agitacyą socyalno-demokratyczną. Ponieważ partye polityczne nie chcą w tej sprawie stanowczo występować,

IWAN FRANKO.

PAŃSZCZYŹNIANY CHLEB.

Było to w zimie w początkach roku 1896. Po wiecu w Przemyślu zaprosili mnie członkowie czytelni w Torkach a przedewszystkiem poseł Nowakowski, bym z nimi razem pojechał. Od dawna życzyłem sobie być w Torkach i chętnie zgodziłem się jechać, a dwumilowa jazda sańmi po śniegu, przy świetle księżyca była dla mnie raczej czemś ponętnem niż strasznem. Jechała nas spora kupka. Mnie wypadło siedzieć w saniach Jędrzeja Krzyckiego, starego wieśniaka, którego poznałem na wiecach, jako dobrego towarzysza. W drodze poznałem go jeszcze lepiej z rozmowy. Mieliśmy czas rozgawędzić się, a Krzycki opowiadał to i owo. Znał wszystkich we wsi, znał historyą każdej chaty, każdego zakątka, a choć pamięć jego nie sięgała zbyt daleko. to jednak zawsze o parę lat po za rok 1848. O ostatnich latach pańszczyzny były jego opowiadania właśnie najciekawsze i najgłębiej utkwiły mi w głowie. Może kiedyś uda mi się je spisać w całości (Krzycki żyje do dziś dnia i daj mu Boże żyć jeszcze lat dużo!) A teraz podam z pamięci jedną cząstkę jego opowiadania — niedosłownie, ale tak, jak się ukształciła w mojej pamięci.

Byłem jeszcze młody, kiedy pańszczyznę zniesiono — opowiadał Krzycki — tylko trzy lata ją odrabiałem. A mimo tego będą mi te trzy lata pamiętne do końca mego życia. Ciężkie to były czasy, panoczku! Teraźniejsza młodzież, dziękować Bogu, nie ma i pojęcia o tem, co się wtedy działo. I niech go nie ma! nie trzeba go mieć! A zresztą, skądby się miała dowiedzieć.

To, o czem wy mówiliście w swoich „Pańskich żartach“ to prawda, ale to nie cała prawda. Wy tego, panie, nie mogliście znać dokładnie, bo was jeszcze wtedy i na świecie nie było. A kto tego sam na własne oczy nie widział, ten nie może tego tak łatwo zrozumieć. Popatrzcie się na nasze pola, panie! Bogu dziękować, kawał świętej ziemi, nawet najbiedniejszy może żyć, byle tylko miał parę zdrowych rąk i ochotę do pracy. My tu jeszcze emigracyjnej gorączki nie znamy. Jemy chleb żytni albo pszeniczny, owsem konie karmimy, głodu nie cierpimy. Mamy swoje obejście, swoje okute wozy, mamy we wsi szkołę, czytelnię, kółko rolnicze, a za to nie mamy ani jednego żyda. Jednem słowem, stoimy na własnych nogach, o ile w Galicyi chłop może stać na własnych nogach.

Nie pytajcie mnie jednak, jak to wyglądało przed 1848 rokiem! Dość wam powiedzieć, że w całem siole nie było ani jednego wozu. Tylko u pana były wozy, a u chłopów tylko sanie. Sańmi zwozili w lecie zboże do stodół i siano do stogów, na saniach wywozili nawóz w pole, na saniach czy latem, czy zimą wywozili i umarłych na cmentarz.

Lecz po co wspominać umarłych. A jak żyli żywi! Ja tylko o sobie opowiem. Mój ojciec był rodem z Medyki, miał dwóch braci — wszyscy trzej byli chłopcy żwawi i zdatni. Wziął pan jednego do dworu za lokaja, pojechał z nim do Brodów i tam przegrał go w karty do drugiego pana. I do dziś jeszcze w tamtych stronach jest familia Krzyckich — to nasi swojacy. Wrócił pan do domu, wziął drugiego brata do dworu, pojechał z nim do Warszawy i znów go gdzieś tam zaprzepaścił. Skoro mój tatuś zobaczył, że i jego to samo czeka, uciekł do Torek. Niby to było pod jednym panem, ale zawsze jakoś to dalej od pana i jakoś mu to uszło. Biedował tatuś bardzo, ożenił się biedno, nie było z czego żyć, a tu na pańszczyznę pędzą. Ledwo mi dwanaście lat minęło, musiałem i ja iść na pańszczyznę. Oj, zaznałem ci za te trzy lata wszelkiego znęcania. Nie daj Boże i wspominać o tem. To też i nie będę wam o sobie gadał.

Był u nas we wsi biedny i nieszczęśliwy człowiek, Onufry. Naprawdę taki i biedny i nieszczęśliwy. Teraz nibyto biedniejsi bywają i żyją na świecie, chałupnicy bez krztyny pola, nawet komornicy między ludźmi po ludzku wyglądają. Wtedy nie tak było. Onufry miał chałupinę, miał ogródek, miał pół gruntu. Teraz byłby to jaki taki gospodarz, a wtedy nazywał się dziadem.

Jak dziś go pamiętam. Zgarbiony, z zapadłemi oczyma i licem takiej barwy, jak święty ziemia, bosy zimą i latem, bez kapelusza, bez czapki, przynajmniej ja nigdy nie widziałem, żeby miał głowę czembądź nakrytą; koszula gruba, ze zgrzebnego płótna, czarna, jak powała w dymnej chałupie; na niej stara, obszarpana płótnianka, przepasana łykiem albo powrósłem, — ot taka była jego odzież, czy to zima, czy to lato. Zawsze chodził zgięty, zawsze powoli, ledwo lazł, zawsze coś żuł, a zawsze głodny. My chłopcy, czy to pasąc pańskie owce, czy robiąc co innego, nieraz śmialiśmy się z niego, drażniliśmy go. A on nigdy nie zagniewał się, nie podniósł głosu, ale zawsze jakoś tak pokornie, takim przyciszonym i przybitym głosem odpowiedział:

— Tak, dzieci, tak! Żartujcie zdrowi. A chlebusia dajcie, jeśli macie, bo Bóg świadkiem, że jeszczem go, świętego, dziś w gębie nie miał...

— A cóż wy to ciągle żujecie, Onufry? — nieraz pytamy.

ponieważ dalej czynniki prawodawcze są skłonne, idąc za zgubnymi wnioskami kilku teoretyków, włączyć do naszego ustawodawstwa socyalistyczne zasady, zdolne zachęcić tylko socyalno-demokratycznych agitatorów, uważamy za konieczne, by kupcy i przemysłowcy tak samo otwarcie się wypowiedzieli jak organizacya w Gablonz.

Co się tyczy wniosku posła Exnera w sprawie zaprowadzenia 10-godzinnego czasu pracy: jesteśmy zdania, że czas pracy zredukuje się sam w każdem przedsiębiorstwie do stosownej miary, a wkraczanie ustawodawstwa przez szablonowe ustanawianie czasu pracy, uważamy za zgubne. Jeżeli szkoda, wynikła z zaprowadzenia 11-godzinnego dnia roboczego nie jest jeszcze wszystkim widoczną, to zmniejszenie czasu pracy o jeszcze jedną godzinę zniszczyłoby wiele gałęzi przemysłu i wzmocniło tylko przemysł węgierski... Jeżeli po tej drodze dalej będzie się kroczyć, wynikną ciężkie następstwa nie tylko dla przemysłu, ale i dla całego państwa, gdyż wzbudzi się przez to w szerokich warstwach ludności wiarę w możliwość istnienia państwa opartego na podstawie socyalno-demokratycznej".

Podczas gdy w Anglii i w innych krajach zachodnio-europejskich myślą już o wprowadzeniu ośmiogodzinnego czasu pracy, nasi fabrykanci uznali nawet 11-godzinny czas pracy za „zgubny". Dla przysłonięcia swego bezwstydnego egoizmu, zasłaniają się niby listkiem figowym, frazesem o „krajowym" przemyśle. Dziękujemy za cały przemysł krajowy, jeżeli on ma stać tylko krwawym i nieludzkim wyzyskiem dokonywanym na robotnikach. Z oświadczeń przedsiębiorców w rodzaju powyższego, wynika jasno, że z tymi ludźmi, którzy 10 godzin pracy uważają już za socyalistyczne żądanie, nawet bardzo „szkodliwe", będą musieli robotnicy stoczyć walkę na śmierć i życie; jeżeli jakiś społeczny znachor w mundurze lub sutannie zacznie prawić robotnikom o „harmonii społecznej", o różnych plasterkach, mających zalepić walkę klasową itd. — wystarczy wskazać mu naszych przedsiębiorców a potem — wyrzucić za drzwi znachora... Tylko silna, karna organizacya robotnicza nauczy naszych przedsiębiorców rozumu.

Pierwsze gimnazyum kobiece zostanie jutro uroczyście otwartem w Krakowie. Grono ludzi dążących do umożliwienia kobietom wyższej oświaty w kraju, nie szczędziło trudów ani kosztów, aby wśród zarażonych klerykalizmem klas średnich pozyskać dla gimnazyum zwolenników i już w tym roku je otworzyć. Wbrew galicyjskiej obojętności i pokątnym intryżkom przeprowadzono pomysł utworzenia gimnazyum w życie i pozyskano już przeszło 20 uczennic. Pierwszy ten krok powinien pobudzić szersze warstwy kobiet do podjęcia dalszej akcyi celem wywalczenia potem dla gimnazyastek wstępu do uniwersytetu i formalnego zrównania warunków oświaty dla obu płci. Wszelkie bowiem gadania o „kapłaństwie u domowego ogniska" nie usprawiedliwia ciemnoty i zacofania wśród kobiet...

Kobiecie walczącej o swoje wyzwolenie ekonomiczne, czy moralne, oświata jest dzisiaj nieodzowną.

Winszujemy więc założycielom, a młodym uczennicom życzymy wytrwałości w gimnazyalnych studyach.

Przeróżne kombinacye zmian osobistych mają wkrótce podobno uszczęśliwić Galicyę i Lodomeryę. Hr. Stanisław Badeni zostałby namiestnikiem i przeprowadzał „żelazną" ręką wybory galicyjskie. Na jego zaś miejsce zostałby marszałkiem hr. Skrzyński, ten sam Skrzyński, który nie tak dawno został hrabią, tamtego roku był w Gorlicach wybrany, a tego roku wśród łez Szczepanowskiego i grubiaństw Jordana zatwierdzony.

Co do hr. Badeniego, to przyznajemy otwarcie, że dla nas wszystko jedno: Badeni tu, Badeni tam, Badeni wszędzie; ale gdyby hr. Skrzyński został marszałkiem, cieszylibyśmy się szczerze. Chłopscy bowiem posłowie musieliby przybrać ton bardziej opozycyjny, a Gorlice przeszłyby do najczerwieńszych socyalistów... Dużo złudzeń by prysło — tylko, że książę Sanguszko poszedłby chyba wtedy na pensyą... Wkrótce dowiemy się prawdy.

Patryotyzm w praktyce.

Skończyły się dni carskie we Wiedniu. Przebrzmiały echa koncertu, danego przez prasę burżuazyjną najróżniejszych odcieni w zgodnej harmonii na cześć samodzierżcy moskiewskiego. Dysonanse w tym chórze były tak nieznaczne, że przygłuszyły je prawie w zupełności dźwięki bizantyńskich hymnów.

Że organy konserwatywne szły ze sobą o lepsze w czołobitności wobec północnego samowładcy, nie dziwi nas wcale. Przed pół wiekiem blisko skonstatowali już nasi mistrze Marks i Engels, że carat jest najsilniejszą podporą europejskiej reakcyi, i wiedzieli o tem dobrze konserwatyści wszelkich narodowości, to też garnęli się zawsze w ciężkich dla siebie chwilach pod opiekuńcze skrzydła batiuszki cara. Począwszy od polskich magnatów z Targowicy, którzy ojczyznę sprzedali carycy, by tylko zgnębić nowoczesnego ducha wolności, jaki zaczął owiewać Polskę z końcem zeszłego stulecia, od szlachty francuskiej, która chciała użyć rosyjskich bagnetów do stłumienia wielkiej rewolucyi, zniesienia republiki francuskiej i wznowienia królestwa pod rządami Bourbonów, od Metternicha, Guizota i papieża, którzy w „świętem przymierzu" pod przywództwem cara szukali ratunku przed widmem rewolucyi, od kamarylli austryackiej, która w r. 1849 zapomocą rosyjskiego żołdactwa tłumiła powstanie węgierskiego narodu, — a skończywszy na współczesnej burżuazyi francuskiej, która tańczy kankana z radości na widok pierwszego lepszego rosyjskiego żołdaka, — wszystko, co w Europie ma jakiś interes w utrzymaniu dzisiejszego porządku, w tłumieniu wszelkich objawów wolnościowych, a w szczególności ruchu robotniczego, zwraca tęskne spojrzenia ku nahajce kozackiej. *Czas* przyznał też jawnie, że jedynie wspólność dążeń Rosyi i Austryi i ściślejsze stosunki między temi obu państwami umożliwią w tej ostatniej prawdziwie konserwatywną politykę. Wprawdzie interesy Austryi na Wschodzie ucierpią wskutek tego zerwania z Anglią i zbliżenia się do Rosyi, ale jestto drobnostka wobec niebezpieczeństwa wewnętrznego, grożącego ze strony szerokich mas ludu, który się zaczyna dopominać swoich praw.

Dlatego też i liberali wtórowali konserwatystom w niewolniczej uniżoności wobec cara. Oddawna już stracili oni wygląd bohaterów barykad z 1848 roku, oddawna już ta banda bankierów i fabrykantów wyrzekła się ideałów rewolucyi i bezczelnie starała się przy każdej sposobności podstawić nogę ruchowi robotniczemu lub dążnościom do poprawienia doli ludu pracującego. Ale teraz okazał się bizantynizm tych „wolnomyślnych postępowców" w całej swej nagości. Interwiewy *Neue Freie Presse* z policyantami moskiewskimi o kwestyi polskiej miały przygotować przyjaźne usposobienie na przyjazd cara do Wiednia. Gdyby tak ktoś urządził interwiewy z tymi, co gniją w kopalniach Sybiru, w twierdzy szlysselburskiej lub cytadeli warszawskiej za swe przekonania, za to, że nie chwalą ucisku i swych gnębicieli, albo z rodzinami powieszonych za to, że usiłowali stworzyć organizacyą robotniczą w państwie cara, t. j. chcieli zrobić tam coś takiego, co gwarantuje obywatelom austryackim konstytucya, za którą krew swą przelewali liberali z r. 1848... I tu się okazuje także, jak pustym frazesem jest solidarność narodowa, a specyalnie okrzyczana solidarność żydowska — wobec interesów klasowych. Rząd rosyjski prześladuje żydów, odbiera im jedno prawo ludzkie za drugiem, a wiedeński liberał z *Neue Freie Presse* pisze hymny pochwalne na cara i carat. Do tego stopnia posunął się ten liberalny dziennik, że cara Mikołaja I., którego imię przeszło do historyi z piętnem tyrana, którego rządy rozpoczęły się od odebrania Polsce cienia wolności, a zakończyły smutnej pamięci wojną krymską, nazywa obecnie z powodu odsłonięcia jego pomnika w Kijowie humanitarnym, przyjacielem pokoju i t. p.

Komiczna rola przypadła w tej sprawie antysemitom. Przed przyjazdem cara afiszowali się w jaknajwstrętniejszy sposób ze swymi sympatyami dla knuta moskiewskiego, ale teraz zrzedły im miny. Uchwalili ochoczo w wiedeńskiej radzie miejskiej wydać 25.000 złr. z kieszeni ludu, płacącego podatki na przyjęcie cara, a ani jeden zaszczyt z tegoż rąk na nich za to nie spłynął. Musieli stać przy drzwiach lub za drzwiami, ordery carskie dostali nie oni, ale prezydent i jeden radca policyi — żyd, Frankl... Jest to prawdziwa ironia losu.

Węgierska prasa naturalnie dała się przejednać za cięgi, jakie Węgrzy dostali od Moskali w r. 1849, szabelką Rakoczego, którą wtedy Moskale Węgrom zrabowali, a którą obecnie Mikołaj II tymże raczył darować... Jakoś bardzo tanio...

Ale najwstrętniejszy widok w tej orgii dziennikarskich „szmoków" przedstawiała pra-

---

— A! — odpowiadał niechętnie, i spuściwszy głowę ciężko, wzdychał.

— Onufry żuje! a żuje! — krzyknął nieraz który z pastuchów.

Drudzy to podchwycili, śmiech rozszedł się po wszystkich, a Onufry nie odwróci się i wlecze się do swojej roboty. Raz tylko widziałem, że ocierał sobie oczy brudnym rękawem swej płótnianki.

Żonę miał złą, tak mówili we wsi. Na oko nie można było tego poznać, bo kobieta była urodziwa, zdrowa, rumiana i wesoła. Tylko później zrozumiałem, jaka licha dola połączyła ich oboje. Onufry długo parobkował, służył przy dworze, nie miał nic swojego, aż naraz pan kazał mu wziąć Martę. To było jego nieszczęście, bo Marta wzięła go za łeb, zagłuszyła, przybiła do ziemi, morzyła głodem, nawet mówili, że biła go wieczorami, a sama latała za dworakami. Przy takiej żonie Onufry wnet się postarzał, zgarbił się, pożółkł i zsiwiał, zrobił się babską miotłą — jak mówili we wsi.

Nie wiem, jakiem prawem, dość, że Onufry, choć nibyto gospodarz, a nie najmita, chodził dzień po dniu na pańskie. Zdaje się, że żona goniła go sama do roboty nad przepis i robił za pieniądze. A jaka to tam była ta jego robota? U biedaka nie było i za grosz siły, i gdy mu drudzy nie pomogli czy to na zagonie, czy w stodole, to ekonom nie żałował nahajki, bił, kopał nogami, aż staremu kości trzeszczały. A on to znosił i ani pary z gęby nie puścił. I dziwo! Nieraz zdawało się, że nie wstanie po tych nieludzkich torturach, że wszystkie kości mu już połamano, — a tu nie! Poleży trochę, postęka cichutko, i dalej wstaje, i znów pomaluśku poczyna robić, niby to coś robi, nie lepiej i nie prędzej, jak wprzódy.

Jednego razu, — jak teraz to pamiętam i do śmierci nie zapomnę, — było jakoś koło południa. Właśnie były pszeniczne żniwa. Wypędzili gromadę ludzi na pański łan i właśnie jeden łan skończyli. Trzeba było iść na drugi aż hen na drugi koniec pola za gościńcem. Wy panie nie myślcie, żeby to była taka prosta rzecz przejść z jednego łanu na drugi. Teraz to ludzie przechodzą z niwy na niwę, sierpami błyskają, oddechają pełnemi piersiami, prostują krzyże, gwarzą, witają się, żartują albo o zdrowie pytają. Wtedy tak nie było. Panowie wszędzie ustawili swoich polowych! „Niemożecie porządku utrzymać, czas drogi marnujcie, zanim z jednego łanu na drugi przejdziecie! A polowym co tam? Oni na koniach, z harapami w rękach... Więc skoro jednego łanu dożną, zaraz krzyczą:

— A no, duchem na drugi łan! Dalej!

I puszczają konie cwałem i wszystkich żeńców, starych i małych, wśród skwaru i pragnienia, wśród kurzawy czy deszczu, gonią przed sobą. Znużeni ciężką pracą, niezdoławszy odetchnąć, biegną ludzie, co mogą wyskoczyć. Oczywiście, co młode i silne, bieży przodem: krzyczy, śpiewa, gwarzy, tak, że zdaleka myślałbyś, że jakie spłoszone wesele goni przez pole. Ale żony w ciąży, stare baby i dzieci nie mogą nadążyć, wloką się w tyle. Oj! gorzka ich dola! Ekonom na koniu za niemi, bije nahajką, nie pyta czy po plecach, czy po głowie. Biegną biedaki, przewracają się po rowach i bruzdach, nieraz tuż pod końskiemi kopytami. Oj panie, kilka razy widziałem jak baby w ciąży będące upadały, a wstawszy miały na plecach koszulę popisaną czerwonymi pasami! To nahajka wskroś przez płótno tak ciało przeżarła.

Otóż raz pędzili tak gromadę z jednego łanu na drugi. Biegli ludzie polną ścieżką zadyszani, czerwoni, przysypani kurzem, oczy krwią im zaszły, bo spiekota była wielka. Ja stałem na kraju drogi, pasłem pańskie konie na przechodzie. Przebiegli koło mnie nasamprzód parobcy, dalej dziewuchy, potem chłopi, a z tyłu starzy nogami nadrabiają. I Onufry był między nimi, a on na samym końcu włókł się. I widać było, jak kolana pod nim drżały a rozdziawione usta starają się jak mogą zachłysnąć świeżego powietrza. Ale gdzie tam, nie może biedak za drugimi nadążyć. A ekonom, tuż-tuż za nim na koniu. Jeszcze chwilka, aż tu jak nie rozlegnie się krzyk.

— Prędzej, chamie, prędzej! I równocześnie świsnęła nahajka, jak czarna gadzina przez powietrze i oplotła się koło gołych nóg Onufrego, aż po kolana. Lekki trzask i znów błysła w powietrzu nahajka i znów okręciła się koło nóg starego. On tylko jęknął i powalił się na świętą ziemię, a na nogach od razu wystąpiły dwa szerokie, czerwone pierścienie i pomału poczęła się z nich krew sączyć.

Ekonom wstrzymał konia.

— Wstawaj drabie! Krzyczał do Onufrego.

Ten zwolna, natężając się, począł podnosić się do góry. W tej chwili nahajka jeszcze raz opasała jego plecy. On pochylił się jak wiotka łoza i w tej chwili coś czarnego a twardego wypadło mu z pod pazuchy i potoczyło się do rowu. Onufry sięgnął ręką po swoją zgubę i nie zdołał jej wlot chwycić.

Co to jest? krzyczał ekonom, patrząc na jego ręce.

— Ta... ta... tak — bełkotał Onufry.

— Podejm i podaj tu! — krzyczał ekonom.

Onufry jeszcze zgarbiony, cały drżący, zlazł do rowu, podniósł i podał ekonomowi to, co mu wypadło z za pazuchy.

(Dokończenie nastąpi).

sa czeska. Tak staroczesi jak i młodoczesi, którzy chcą uchodzić za partyą postępową i ludową, zgodnie padali na twarz przed despotą. Co do moskalofilizmu, nie ma u nich różnicy przekonań, wobec cara chowa się w kąt cała demokracya młodoczechów. Staroczeska praska *Politik* dawała artykuły o przyjeździe cara pod tytułem: „*Ave Imperator!*“ („Witaj monarcho!“) Było to hasło całej burżuazyjnej prasy czeskiej, rozpływającej się jednogłośnie nad wzajemnemi sympatyami czesko-rosyjskiemi. Naturalnie nie chcą ci panowie widzieć, że sympatye te kończą się tam, gdzie zaczynają się dążenia prawdziwie ludowe. Cóż ich obchodzi, że mimo wszelkich sympatyj trzymają ich rodaka, Jarosława Rozvodę, obywatela austryackiego, niewinnie w rosyjskiem więzieniu w Kielcach od maja b. r. O niego nie upomniało się żadne pismo czeskie, żadnego odcienia, i dopiero, gdy *Naprzód* tę sprawę poruszył, raczyły donieść *Radikalni Listy* w suchej notatce kronikarskiej drobnym drukiem, że ich współpracownik Rozvoda siedzi w rosyjskiem więzieniu...

Jeżeli jednak kto, to prasa galicyjska, prasa narodu, którego większość jęczy w niewoli moskiewskiej, miała przy tej sposobności co innego do powiedzenia, i dla tego ona właściwie najpodlejsze w tym koncercie upodlenia zajęła stanowisko. *Czas* naturalnie apoteozował cara i carat, a prześcigał go *Głos Narodu*. Temu było jeszcze wszystko za mało, co dokonano na punkcie serwilizmu wobec cara; dla tego gadzinowca był artykuł organu ministerstwa spraw zewnętrznych *Fremdenblatt'u*, o którym telegrafowało oficyalne biuro korespondencyjne jak o niebywale entuzyastycznym, jeszcze za „blady i bezkrwisty“, a fantazmagorye jego na temat orderu Orła białego, jaki car dał „Polakowi“ Badeniemu, kwalifikują chyba jego redakcyą do domu waryatów. A gdzież się podziała demokratyczna, prawdziwie patryotyczna prasa codzienna? Wszak istnieje jeszcze w Galicyi? Tak, istnieje, ale ta patryotyczna prasa narodu Kościuszki i Mickiewicza nie miała w dniu przyjazdu cara — z wyjątkiem dwu dzienników — nic do powiedzenia i albo milczała, albo jak *Kuryer Lwowski* przedrukowywała artykuł o carze z niemieckiej, socyalistycznej *Arbeiter-Zeitung*... Czyż więc jest absolutnie tak bezmózgą, że nic a nic carowi lub o carze nie miała do powiedzenia? Nie, odpowiedzą nasi „patryoci“, ale nie można było nic pisać — z obawy przed konfiskatą... Jużto tchórzostwem odznaczali się zawsze nasi patryoci. Więc my dajemy się konfiskować za występy ministra kolei, a patryotyczny dziennik, stojący od nas materyalnie, sto razy lepiej, nie może się dać skonfiskować za cara! Wobec tego, że polskiej prasie zakordonowej, skrępowanej cenzurą, ani pisnąć nie wolno, było obowiązkiem naszych „patryotów“ dać się za cara bodaj skonfiskować! I jedynie my „kosmopolici“, którzy „profanujemy“ obchody narodowe „Czerwonym Sztandarem“, daliśmy się skonfiskować za naszą opinię o carze. I ci, co w czasie orgij na cześć cara schowali się w mysią dziurę, będą może jeszcze mieli czoło z namaszczonemi minami wielkich patryotów, zbawców ojczyzny nazywać nas „wrogami narodowości, ojczyzny“?... A czemużby nie? Są na tyle bezczelni.

Zadania organizacyi zawodowej.

Od niedawnego czasu rozpoczął u nas w Galicyi rozwijać się ruch strejkowy, który, choć obecnie chwilowo ustał, jednakże świadczy o tem, że rozpoczęła się nowa era w naszej organizacyi. Jak wszędzie, tak i u nas, istnieją obok siebie dwa kierunki życia publicznego, jeden, dążący do zmiany dzisiejszego kapitalistycznego porządku społecznego na socyalistyczny i posługujący się w walce tej środkami politycznymi, drugi, dążący do tego, by już w dzisiejszym ustroju społecznym ulepszyć dolę proletaryatu i uczynić go fizycznie i umysłowo przygotowanym do wielkiego dzieła zniesienia tego „porządku“ i odrodzenia ludzkości.

Ruch ten drugi jednak, ruch zawodowy, nie jest u nas jeszcze opartym na tak silnych podstawach jak pierwszy, brak mu jeszcze planu, który każe wtedy tylko bój rozpocząć, gdy siły są dostateczne, kieruje się uczuciem raczej niż rozumem, czyli innymi słowy nie ma u nas jeszcze niestety dostatecznej organizacyi zawodowej. Zapał, fantazya, są to rzeczy nieodzowne w każdym ruchu postępowym; jednakże zważać trzeba na to, że podejmując walkę z ustrojem kapitalistycznym, mamy do czynienia z wrogiem o takiej potędze, jaka dotychczas znaną nie była, że zabierając się do obalenia go, musimy nietylko wszystkie nasze siły wytężyć, lecz także wiedzieć, z której strony uderzyć. Dwa są czynniki, za pośrednictwem których organizacya zawodowa dążyć może do urzeczywistnienia swych celów: Jednym czynnikiem jest walka z wyzyskiwaczami na własną rękę bez interwencyi państwa, strejki i bojkoty, ale tylko po dostatecznych przygotowaniach, i ciągłe, baczne śledzenie, by chytrość kapitalistów nie odebrała napowrót robotnikom owoców tej walki, drugim zaś czynnikiem jest wpływanie na państwo, by wydawało ustawy ochronne dla robotników i by, co jest ważniejszem, niż sama ustawa, jego organa przestrzegały tych ustaw. Drugie to zadanie organizacyj zawodowych wymaga jednak już większego rozwoju tychże, dlatego też kwestya, czy i o ile organizacye zawodowe mają wpływać na ustawodawstwo socyalne państwa, wyłania się naturalnie tam, gdzie organizacya ta doszła już do tego stopnia rozwoju, że sama mogła już dotyczącemu zawodowi wywalczyć lepsze warunki bytu, a tylko na to potrzebuje pomocy państwowej, by tym zdobyczom nadać sankcyą ustawową i rozszerzyć je tam, dokąd organizacya nie dotarła.

Po kongresie londyńskim wyłoniła się tedy w partyjnej i zawodowej prasie niemieckiej żywa dyskusya na ten temat. Kwestya ta interesuje i nas; popierwsze bowiem zbliża się czas, kiedy nareszcie proletaryat będzie miał swych przedstawicieli w radzie państwa, a podrugie dlatego, że od 25 do 29 grudnia b. r. odbędzie się drugi zjazd austryackich stowarzyszeń zawodowych we Wiedniu, na którym poruszaną będzie nietylko sprawa organizacyi i agitacyi, strejków i bojkotów, lecz też jako 5. punkt prowizorycznego porządku dziennego „Postępy ustawodawstwa socyalnego w Austryi“, jako 6. chałupnictwo, jako 7. „pośrednictwo w pracy jako instytucya gminna pod wyłącznem kierownictwem stowarzyszeń zawodowych“.

Dziś jeszcze wprawdzie stowarzyszenia zawodowe w Austryi nie mają na tyle siły, by państwo zwracało się do nich, jako do legalnej reprezentacyi robotniczej, by je uznało za organ, któryby prawomocnie rozstrzygał o sprawach, obchodzących robotników, ale już dziś widzimy, że rząd i parlament austryacki, choć przy każdej sposobności dają nam do poznania, że nie są naszymi rzecznikami, choć dotychczas ani jeden poseł robotniczy nie może przypominać im ich obowiązków względem ludu roboczego, to jednak z konieczności nieraz zwracają się do organizacyj zawodowych i do centralnej komisyi zawodowej we Wiedniu z prośbami o poradę i informacya.

Już to samo nasuwa nam myśl o tem, że zadanie stowarzyszeń zawodowych większem jest, niżby się na pozór wydawało, że nie powinno się ono ograniczać na zbieraniu funduszów na strejki i innego rodzaju walki z przedsiębiorcami na własną rękę, lecz że zadanie to jest o wiele obszerniejsze, że organizacye te powinny gruntownie, z jednolitym planem zapoznać się z ustawami socyalnemi i kontrolować przestrzeganie tychże ustaw, że powinny badać wszelkie stosunki i braki w poszczególnym zawodzie, zbierać je, uogólniać, a nadto uczyć się techniki ustawodawczej, dążyć do tego, by sformułować swe żądania, by w zwięzły sposób objąć wszystkie braki i potrzeby, by nietylko zrozumieć te braki i potrzeby, lecz także, by je jako projekty ustawodawcze móc przedstawić władzom rządowym i w dzisiejszem państwie, jeszcze decydującem. Nie jest to rzeczą łatwą; potrzeba na to wiele pracy i cierpliwości, jest to jednak, jak widzimy, niejako naturalnem zadaniem organizacyj zawodowych i dlatego muszą się one tą pracą zająć.

Widzimy, że już dziś akcye stowarzyszeń zawodowych błogie są w pomyślne skutki. Ruch n. p. wśród krawców niemieckich spowodował, że i parlament niemiecki zajął się sprawą przemysłu domowego. Przykładów takich jest sporo, a wszystkie przemawiają za naszem twierdzeniem.

Socyalna demokracya, jako partya polityczna, nie może sama poświęcić się tej pracy, ma i będzie miała roboty dosyć. Choć bowiem ostatecznym celem jej jest uspołecznienie środków produkcyi i zaprowadzenie socyalistycznego porządku społecznego, i ku temu celowi zawsze wzrok ma skierowany, to jednak musi z konieczności zająć się tylu innemi sprawami, że czasu na to jej nie starczy. Posłowie socyalistyczni w parlamencie austryackim będą długo musieli pracować, by Austryą zamienić na państwo nowożytne; będą się długo mozolić, nim nauczą ustaw i wychowają należycie tych wszystkich starostów, prokuratorów i t. d., nim doprowadzą do zniesienia wszystkich reakcyjnych ustaw politycznych, które ciążą kamieniem na życiu umysłowem mieszkańców Austryi, nim zmodernizują ten nasz parlament, który nie jest dziś zdolnym do samodzielnej jakiej czynności; nie będą więc w stanie sami podołać swej tak mozolnej pracy. Tu więc jest pole działania dla stowarzyszeń zawodowych, tu będą one musiały z całą energią wziąć się do pracy, by postawić odpowiednie postulaty rządowi i to przez posłów socyalistycznych, którym w ten sposób ułatwią robotę.

Mógłby kto jeszcze zarzucić, że ustawa o stowarzyszeniach w Austryi nie dozwala stowarzyszeniu „powziąć uchwał lub rozpocząć akcyj, któremiby bądź co do formy, bądź też co do treści stowarzyszenie nadawało sobie autorytet w jakiejś gałęzi ustawodawstwa lub władzy wykonawczej“, że więc trudno, a nawet niemożliwem będzie przedsięwziąć jakąś akcyą polityczną tymże organizacyom. Ale od czego to są ustawy? Ci, których obowiązkiem jest przestrzegać ustawę, łamią ją często tam, gdzie chodzi o stłumienie ruchu robotniczego; my ustawy łamać nie potrzebujemy; ale wiemy już z doświadczenia, że żadne zapory ustawowe nie potrafią zatrzymać socyalizmu w jego zwycięskim rozwoju: tak samo i organizacya zawodowa potrafi bardzo łatwo uporać się z takiemi przeszkodami.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Sprawozdanie z londyńskiego kongresu składał tow. Daszyński w Nowym Sączu dnia 29, a w Tarnowie 30 zm. W N. Sączu było zgromadzenie nadzwyczajnie licznem. Pomimo deszczu i dnia powszedniego zapełniła publiczność szczelnie cały lokal „Koła miejscowego“ i ze skupieniem słuchała wywodów referenta. Po przemówieniu tow. Daszyńskiego zgromadzenie wyraziło swoją solidarność z uchwałami kongresu.

W Tarnowie odbyło się zgromadzenie w sali teatralnej. Ze względu na utrzymanie porządku, loże i galerye były dla publiczności zamknięte, tak że w krzesłach i na parterze wogóle z trudem zaledwie mogli się słuchacze pomieścić. I tutaj przyjęto sprawozdanie z uchwał kongresowych z zapałem. Kiedy tow. Probstein postawił wniosek wyrażenia radzie gminnej miasta Wiednia ubolewania z powodu znanej uchwały, usiłował reprezentant rządu odebrać mu głos. Nie czuł się jednak widocznie pewnym, czy też ustawa na coś podobnego zezwala, bo tow. Daszyński mógł wniosek Probsteina podnieść i uzasadnić...

Zgromadzenie zachowało się też zupełnie podobnie jak przed tygodniem w Krakowie, bo wniosek uchwaliło...

Na obu zgromadzeniach byli członkowie „Przyjaźni“ i mamy nadzieję, że wielu z nich zrozumiało wartość jezuickich oszczerstw po wysłuchaniu sprawozdania.

Poufne zgromadzenie robotników węglarskich, szóste z rzędu, odbyło się 30 bm. w sali Immerglücka przy licznym udziale towarzyszy. Referent tow. Kl. przedstawił zebranym potrzebę i doniosłość organizacyi, wykazując zarazem, jak partya socyalno demokratyczna, właśnie dzięki silnej organizacyi i solidarności członków z każdym dniem coraz potężniej się rozwija i coraz większe zajmuje okręgi. Ref. przedstawił stanowisko i zachowanie się rządu, a zwłaszcza duchowieństwa, które pod płaszczykiem religii występuje przeciwko partyi, wciągając religię i kościół do walk politycznych.

W dyskusyi zabierali głos liczni towarzysze, wykazując postępy organizacyi wśród węglarzy.

Namiestnictwo odrzuciło statuta stowarzyszenia zawodowego robotników węglarskich — lecz jak jeden z mowców zaznaczył — będzie to tylko bodźcem do gorliwszej jeszcze agitacyi, ażeby do stowarzyszenia należeli wszyscy węglarze, bez względu na wyznanie.

Okrzykiem na cześć partyi socyalno-demokratycznej zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Zwyczajne półroczne Walne Zgromadzenie Stow. robotników ceglarskich odbyło się w niedzielę dnia 30 bm. Porządek dzienny zawierał punkta: 1) Zagajenie, 2) Sprawozdanie Zarządu, 3) Sprawozdanie kasowe, 4) Wybory, 5) Wnioski i interpelacye.

Zgromadzenie zagaił tow. Aleks. Dutkiewicz składając sprawozdanie z działalności zarządu za ubiegłe półrocze. Żywotność i potrzeba stowarzyszenia przebija się w bardzo licznym udziale członków (do 400) oraz w zwycięzkiem przeprowadzeniu strejku, którego inicyatywa wyszła od stowarzyszenia. Sprawozdanie kasowe złożył w zastępstwie nieobecnego skarbnika tow. Kl. Dochody stowarzyszenia wynosiły 191 złr. 08 ct., rozchody 165 złr. 10 ct., w kasie przeto pozostaje 25 złr. 98 ct. Około 14 złr. wyniosły zapomogi udzielane zgłaszającym się, a potrzebującym pomocy towarzyszom.

Z powodu ustąpienia kilku członków, wybrani do zarządu zostali: tow. Daniec Fr., Piotrowski St., Wójcik Jan, Kurowski And. i Bednarz Stanisław. Do komisyi kontrol. wybrano Górala Wojciecha. Sąd polubowny: Dziedzic Błażej i Jan Ziajka.

Na konstytuującem posiedzeniu utworzono następujący zarząd: Przewodniczący Aleks. Dutkiewicz. I zast. przewodniczącego Sempiak Paweł, II zast. przewodn. Botko Jan. I sekretarz Kurowski Andrzej, II sekretarz Góral Wojciech. Skarbnik: Wójcik Jan.

Do komisyi zawodowej delegowano tow. Botkę, Kurowskiego, Dutkiewicza i Sempiaka.

W obszernej dyskusyi rozwiniętej po przeprowadzeniu wyborów zabierało głos wielu towarzyszy. Uchwalono w najbliższym czasie zwołać szereg zgromadzeń poufnych, i czynną — silną agitacyę przeciwstawić zakusom jezuitów.

Zgromadzenie zakończono okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi oraz odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“.

Poufne zgromadzenie robotników ceglarskich (w miejsce zwołanego publicznego) odbyło się dnia 30 bm. na Kapelance. Salka w domu tow. Ruska była całkowicie zapełniona. Referenci tow. Czaki, Piotrowski i Snłczewski przedstawili zgromadzonym potrzebę organizacyi oraz zachęcili do jak najsilniejszej agitacyi wśród robotników wiejskich i miejskich.

Statuty stowarzyszenia fryzyerów i perukarzy zostały przez ministerstwo spraw wewnętrznych odrzucone. Wynaleziono w nich znowu postanowienia niezgadzające sią z ustawą. Tymczasem na podstawie tych samych statutów, potwierdzonych przez to samo ministeryum, istnieje już mnóstwo stowarzyszeń, — i żadne z nich prawu się nie sprzeciwia! Niech kto wytłómaczy nam wreszcie tę sprzeczność. Oczywiście, że nie damy sobie przez to powstrzymać rozwoju naszej organizacyi, ale po co te wszystkie środki dla jej zwolnienia?

Poufne zgromadzenie krakowskich „Przyjaźni“ odbyło się w niedzielę 30 bm. Na sali magistrackiej znalazło się kilku odkomenderowanych przez ks. Jana do „robienia w socyalizmie“ czarnych patrów, kilkudziesięciu „przyjaciół“ z kokardami (sztuka tylko **30 ct!**) oraz jako reprezentanci włościaństwa:... dwóch wójtów, kościelny i organista! Inteligencyę reprezentował... p. Staszczyk, znany w Krakowie celnik — i futerał na człowieka. Zgromadzenie zaszczyciło swoją obecnością kilkudziesięciu naszych towarzyszy, którzy ciekawi byli poznać tych wytrwałych „przyjaciół“, którzy jeszcze nie przyszli do naszej redakcyi opowiedzieć o „katolickiej“ uczciwości reszty przewodników i współkolegów.

Jak wogóle wszystkie przemówienia tak też i zagajenie było jednym wielkim stekiem wymyślań i oszczerstw, rzucanych na socyalistów — nie pozbawionych jednak właściwego sobie humoru, który co chwila wybuchał z niepowstrzymaną siłą. Bo czyż nie kapitalny był sobie jeden z „ojców“ — który się skarżył, że w Sączu, gdy zakładał „Przyjaźń“, jakaś bezbożna ręka porozlepiała po wszystkich rogach ulic afisze z napisem:

„My z naszym sztandarem pójdziemy do boju,
Wy bierzcie za widły i dalej do gnoju!“

Pełne dowcipu było również przemówienie „przyjaciela“ Feldmanna, który powtarzał znane bajdy, że socyaliści chcą odebrać grunta, oraz żony (!!) — na co mu jeden z towarzyszy odpowiedział, iż teraz robotnikowi tak jest dobrze, że swojej żony nie ma za co utrzymać, nie dopiero, żeby się miał łakomić na cudze!!

„Przyjaciel“ Popiołek omawiał program (??) „Przyjaźni“ i zestawiał go z naszym programem.

Celem sprostowania bredni, przez „przyjaciół“ wygłoszonych, wystąpił tow. Kostański, którego energiczne przemówienie przerywali co chwila szanujący wolność słowa księża. Kiedy po słowach: Nie potrzebujemy jałmużny! Robotnik powinien zarobić tyle, ile potrzebuje na życie!, zerwała się burza oklasków — księża nie pozwolili mu mówić dalej, mimo protestów większej części zebranych, lecz głos mu odebrali. Tak wygląda wolność słowa u — „przyjaciół“.

Jęknęła mownica, gdy głos zabrał p. Staszczyk! Mówił o wszystkiem i o różnych rzeczach, a najwięcej o samym sobie. Jak go to prześladują — i co on musi znosić dlatego, że nie jest socyalistą. Jak to na niego wołają: Zdejm mundur, kup kożuch! (Z obawy zapewne, aby nie przemarzł, bo suchy!) ale on nic sobie z tego nie robi: on ma strawny żołądek (widać to!).

Pod koniec opowiadał jeden z upośledzonych na umyśle, że tow. Daszyński wydał na swoją podróż do Londynu 5000 złr. — Nie wiemy, czy kretynizm ten znalazł wiarę nawet wśród własnych znajomych mowcy.

Z warsztatów i fabryk.

Szczakowa. Strejk robotników w fabryce sody skończył się 28 sierpnia częściowem zwycięstwem robotników. Robotnicy zyskali: 1. 14 dniową wypłatę 2. Podwójną zapłatę za szychty w niedzielę i święta 3. Oddalenie dozorcy Eckstelna. Strejk w Szczakowej jest typowym przykładem, jak władze nasze w Galicyi pojmują swoje społeczne zadania i jak dbają o ustawy konstytucyjne, gdy robotnicy chcą z nich korzystać. — Towarzysze w Szczakowej powinni się teraz jak najprędzej zorganizować i założyć stowarzyszenie zawodowe.

Mikuszowice. Na fabrykanta Cipsera dochodzą nas znowu skargi robotnicze. Ma on u siebie fabryczną kasę chorych, więc gdy który robotnik dłużej niż miesiąc choruje, oddaje mu książkę i wyrzuca z roboty. Toż samo robi z robotnikami, którzy odważają się kikakrotnie choćby na krótko zachorować. Jest to ilustracya wymowna, co znaczą fabryczne kasy chorych.

„Majster“ Cipsera obchodzi się z robotnicami brutalnie. Jednę z nich, Agnieszkę Foltyniak zbił tak ciężko za jakąś drobnostkę, że musiano ją wynieść ze sali i przywołać lekarza. Gdy mąż pobitej żądał od lekarza świadectwa oględzin, szanowny pan doktor oświadczył, że „to niepotrzebne“! Majster ów stawał już o pobicie przed sądem.

„Socyalne rozporządzenia“ władz wsprawie odpoczynku niedzielnego bywają na prowincyi bezwstydnie ignorowane. Tak np. piekarze tarnowscy wcale nie dotrzymują godzin spoczynku od godziny 10 rano do 10 wieczorem, lecz każą pracować rano do 11-tej a wieczorem zaczynać o $8^1/_2$ lub jeszcze wcześniej. Magistrat tarnowski ogłasza na rogach ulic rozporządzenie władz, ale ani nie marzy o jego wykonaniu.

Hygieniczne zaś warunki piekarń prowincyonalnych są po prostu wstrętne. Najwyższy czas, aby socyalni demokraci wmięszali się w te sprawy...!

Karwina. Z powodu zaprowadzenia w kopalniach węgla arcyksięcia Fryderyka 10-godzinnej szychty roboczej wybuchł w poniedziałek dnia 31 sierpnia b. r. strejk górników.

KRONIKA.

Car ominął Galicyą. Pewna ilość brylantowych spinek do mankietów, pozłacanych tabakierek i pierścieni zostanie gdzieindziej, nie w Galicyi, rozdaną; dla pewnych autonomicznych Polaków odpada potrzeba zastawiania się na nowe fraki, bo te kontusze, o jakich szeptały pisma to — zdaniem naszem — mitologia.

Znamy galicyjskiego kontuszowego filistra i wiemy, że w każdym z nich tkwi najwierniejszy poddany, bijący czołem przed każdą władzą. Chyba tylko ów szczególny rodzaj austryacko-polskich patryotów, marzących o odbudowaniu kawałka Polski pod berłem jakiego Koburga lub innego saskiego książątka, — chyba ci byliby podczas wizyty cara w kolizyi; inni krzyczeliby radośnie: „hurra!“ każdemu, ktoby jechał dworskim pociągiem. Uczono ich tego tyle razy, że teraz umieją to na pamięć...

Car a Madziarzy. Liberalna burżuazya madziarska dojrzała również do knuta i nahajki. Na dzień 25 sierpnia zwołali polscy socyaliści zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Przybycie cara do Wiednia a antysemici. 2. Panslawizm a robotnicy. Na zgromadzeniu tem miano w 4 językach przemawiać. Tymczasem przed odbyciem się zgromadzenia przybył komisarz policyi ze swoimi trabantami i wręczył zwołującemu następujący zakaz: „Ponieważ rząd węgierski zachowuje z carskim rządem rosyjskim i austryackim bardzo przyjazne stosunki, przeto zabrania się odbycia tego zgromadzenia, które mogłoby obrazić majestat (!) i zakłócić spokój polityczny“. Podpisano: Rudnay.

A więc nawet nie wolno „obrazić majestatu carskiego“ nawet w Węgrzech! Podczas gdy papież chce od kościoła odepchnąć 15 milionów katolików polskich i wydać ich na łup rządu rosyjskiego, podczas gdy w Polsce odebrano nam wszystko, co narodowi odebrać można było, nasi „bratankowie“ Madziarzy zakazują Polakom omawiac nawet wizytę carską! Że coś podobnego stało się w takim np. Krakowie lub Tarnowie, to nas już nawet oburzeniem nie przejmuje, ale w Budapeszcie rządzą bez przeszkody liberali i patryotyczni krzykacze, którzy głośno tyle lat na Rosyą uderzali!

I tych wreszcie powiodło się robotnikom zdemaskować.

Ciekawa propaganda. Agitatorzy utrzymywani przez zakon Jezuitów, ks. Gawlikowski i Cygański obrali sobie areszta w Nowym Sączu jako teren do zdobywauia członków dla „Przyjaźni“. Najpierw kupują u nich aręeztanci broszurki i medaliki za ostatnie centy zarobione na robocie więziennej, potem ojcowie nakłaniają ich do przystępywania do „Przyjaźni“. Wiemy, że do „Przyjazni“ nowosądeckiej zapisano parobków warsztatów kolejowych, bez ich wiedzy i woli, wiemy, że te organizacye jezuickie to są „wsie potemkinowskie“, ale nie możemy pojąć, dlaczego aż do aresztów miejskich uciekają się jezuiccy gorliwcy.

Upraszamy p. prezydenta sądu w Nowym Sączu o położenie kresu tej gospodarki.

Jezuici na łowach. Do pewnej drukarni krakowskiej przyszli onegdaj dwaj ojcowie jezuici i wywoławszy jednego znajomego zecera do sieni, zaczęli go namawiać, by zechciał przyjąć rolę ojca chrzestnego jednej z „Przyjaźni“. Podczas, gdy on się wymawiał, obiegła wieść o tem zecernię i w mgnieniu oka zabrzmiał przy wszystkich kasztach „Czerwony Sztandar“. Jak djabeł przed święconą wodą, tak uciekli obaj jezuici na pierwsze dźwięki tego hymnu, nie załatwiwszy sprawy, nie pożegnawszy się nawet z owym zecerem. Podobno nie dokończyli nawet zaczętego zdania...

We wsi Modlnicy dużej, którą opisaliśmy niedawno, chodzą żandarmi z wójtem i każą pod karą 5 złr. wywozić nawóz na pole. Te rządowe rozporządzenia rolnicze mają podobno stąd pochodzić, że, jak wójt z powagą opowiada, „cholera jest w Danii“ (!!) Dworowi dotychczas nie kazano nawozu wywozić. Musimy dodać, że niedawno socyaliści odbyli w Modlnicy piękne zgromadzenie poufne. Tyle narzeka burżuazya na niewolę w państwie socyalistycznem, a tu dzisiaj już rolnictwo regulują żandarmi — chciejmy wierzyć — fachowo wykształceni.

Siedm tygodni aresztu śledczego kosztowało tow. Karola Unza oskarżenie o „gwałt publiczny“, którego miał się dopuścić. Po odbytej w dniu 27 sierpnia rozprawie zasadził trybunał tow. Unza na 3 (trzy) dni lekkiego aresztu, zaś współoskarżonego tow. Antoniego Budzińskiego uwolniono od winy zupełnie. Przy rozprawie okazało się, że majster kamieniarski Tombiński podał jako świadka rzekomego „gwałtu“, człowieka chorego na umyśle! Tow. Unz stracił zatem 7 tygodni najlepszego sezonu i dziś w jesieni wychodzi z więzienia, jako zrujnowany ekonomicznie człowiek. Pomimo, że już od miesiąca otrzymał był akt oskarżenia, nie zniesiono jego arełztu śledczego, chociaż Unz jest austryackim obywatelem i miał korzystny zarobek. Śmiemy zapytać prezydyum sądu karnego, czy rzeczywiście dla utrzymania porządku społecznego potrzeba, aby socyaliści przebywali tak długie więzienie śledcze?

Przeciw ks. Stojałowskiemu odbędzie się w Jaśle rozprawa sądowa o § 24 ust. pras. w sobotę dnia 5 września b. r.

Proces prasowy wytoczyła prokuratorya krakowska tow. Serkowskiemu, Sułczewskiemu i drukarzowi p. Słomskiemu o występek z §. 24 ust. pras., jakiego mieli się dopuścić wrzekomo przez to, że po skonfiskowaniu Nru 33 *Naprzodu* za artykuł o postępowaniu ministra kolei Guttenberga wobec krakowskich robotników kolejowych, zamieścili w drugim nakładzie artykuł krytykujący ze stanowiska prawniczego powyższą konfiskatę. Przez to mieli się dopuścić rozszerzania zakazanych druków. Jako autor obu skonfiskowanych artykułów zgłosił się nasz współpracownik tow. Haecker, który też solidarnie z tamtymi oskarżonymi przed sądem odpowiadać będzie.

Tow. Serkowski został skazany na 14 dni policyjnego aresztu, za to że nazwał postępowanie policyi w czasie strejków, oraz czyny komisarza starostwa, niejakiego Dobrowolskiego i znanego w szerszych kołach żandarma Michnowskiego takiem słowem, za umieszczenie którego zostalibyśmy niezawodnie przez prokuratoryą skonfiskowanymi.

Uważamy postępek policyi wobec tow. Serkowskiego za niepraktyczny i niestosowny. Niepraktyczny dlatego, że jeżeli tow. Serkowski tak srodze zawinił, to sąd zasądziłby go na znacznie większą karę (§. 300 dyktuje za to 6 miesięcy!), a niestosowny, bo jeżeli tow. Serkowski obraził może ludzi niewinnych, to ci mogliby swoją niewinność okazać przy publicznej sądowej rozprawie.

Zamiast tego posiedzi tow. Serkowski dwa tygodnie w policyjnej kozie i gotów się wcale nie poprawić, a komisarz Dobrowolski będzie cierpiał dalej pod wpływem zarzutów, uporczywie powtarzanych....

Spodziewamy, się, że w przyszłości będą nas stawiali przed przysięgłymi, bo policyjne kary za publiczne przestępstwa są rzeczą pod każdym względem przestarzałą. Przynajmniej nie wie o nich nic konstytucya, ani nawet kodeks, a opierają się na — patencie z r. 1854.

Socyaliści bukowińscy odbyli pierwszą konferencyą okręgową w Czerniowcach w dniach od 30 sierpnia do 1 września b. r.

Zapytanie. Ks. Łabaja i ks. Czencza zapytujemy, czy wiedzą o tem, że ich adlatus niejaki Biel sprzedawał w antykwarni książki, których okładki nosiły pieczątkę stowarzyszenia „Przyjaźń“? Okładki te są w naszej redakcyi do dyspozycyi obu tych „przyjaciół“ Biela i Zdziechowicza, niegdyś właściciela domu „pod snopkiem“.

Czy wiedzą dalej obaj księża o tem, że podczas przedstawień teatralnych w „Przyjaźni“ dostawiano nienumerowane krzesła dla gości mających numerowane bilety?

Ów p. Biel jest dyetaryuszem w sądzie krakowskim i gorliwym członkiem „Przyjaźni“.

Jeżelibyśmy nie otrzymali odpowiedzi na nasze zapytanie, ogłosimy w bliskiej przyszłości dalsze fakty, ilustrujące szczupły w zdarzenia żywot sztucznych wylęgarni jezuickich piskląt.

Bomba odkryta przez ludzi porządku w Krakowie, okazała się patronem górniczym, co dla uspokojenia trwożliwych z radością konstatujemy. Chcielibyśmy jeszcze dowiedzieć się, czem był napełniony ów patron? Bo gdyby np. był pustym, wówczas już zupełnie byłby uzasadnionym nasz sceptycyzm...

Powoli przyprowadzimy do opamiętania twórców bomb, siedzących... w biurach redakcyjnych.

Żandarm Michnowski, znany z aresztowań chłopów i robotników w Liszkach i Cholerzynie, został wreszcie usunięty z Liszek i przeniesiony na Michałowicką komorę. Zawiadamiamy o tem spokojnych obywateli z pod Michałowic i upraszamy, aby donieśli nam bezzwłocznie, gdyby Michnowski chciał w podobny sposób „urzędować“ jak niegdyś w Liszkach.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

p—i. Choćby i nie „tłuste“ utwory Sz. pana nie nadają się do druku, bo nie ma wnich dowcipu.

W. Dąbr. Proszę nam podać adres, albo napisać coś, coby człowiek mógł zrozumieć.

Korespondentom na prowincyi. Upraszamy towarzyszy o cierpliwość, bo walczymy ciągle z brakiem miejsca.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.